

Polacy królowymi brydża

Skoro do brydża namawia Bill Gates, amerykańskie mamy już maluchom podsuwają pod nos karty. Chińczycy na turnieje młodzików wysyłają dwa samoloty. A rządzą i tak Polacy.

Marek Deryło

Wśród dziesięciu recept na sukces autorstwa Billa Gatesa jest tylko jedna konkretna: „Graj w brydża”. Reszta to banały („Pracuj ciężko”), którymi – jak się wydaje – amerykański bogacz dobijał do okrągłej liczby, nie chcąc dzielić się tylko jedną zasadą.

Czekając w jednym z warszawskich hoteli na Grzegorza Narkiewicza i Jacka Kalitę, myślałem (samemu ledwie odróżniając pika od trefla): „Jeśli zatem brydż tak rasuje mózg, to kim muszą być mistrzowie świata w tym sporcie?”

Kluczowa olimpiada historyczna

Obaj zawodnicy, członkowie ośmioosobowej reprezentacji Polski, która 28 września zdobyła najbardziej prestiżowe trofeum w brydżu sportowym, okazali się jednak ludźmi tak swojskimi, że w pewnym momencie rozmowy aż zachwiałem się na krześle, słysząc: – W Europie tak nas nie szanują, ale w Stanach brydż jest inaczej postrzegany. Ludzie, którzy chcą nas mieć w drużynie, słuchają uważnie tego, co mówimy o brydżu. Nawet przy wieczornym winie. A to nie są głupi ludzie, bardzo często nobliści.

Wcześniej Kalita i Narkiewicz opowiadali, że sami zajmują się całą logistyką związaną z nieustannym podróżowaniem. I że za mistrzostwo świata dostali tylko marny puchar, nagród finansowych nie było. Kalita wspominał, że do wymarzonego, „brydżowego” warszawskiego liceum im. Stanisława Staszica dostał się, bo został laureatem olimpiady historycznej i mógł sobie szkołę średnią po prostu wybrać. – Gdyby nie to, miałbym niemały problem – stwierdził. Grać zaczął jako sześciolatek.

– Mój ojciec uczył wuefu, dlatego do 18. roku życia uprawiałem chyba wszystkie dyscypliny sportu. Gdy miałem 14 lat, w domu kultury w Bielsku [mała miejscowość koło Płocka] zorganizowano zajęcia z brydża. Poszedłem i na początku nie widziałem nawet, ile jest dam w talii kart. W jednym z pierwszych rozdań zażądałem sześciu – opowiada Narkiewicz.



• Reprezentacja Polski na najwyższym stopniu podium brydżowych mistrzostw świata w Wuhanie w Chinach FOT. PZBS.PL

Zanim więc otrzeźwiła mnie wzmianka o noblistach, zadałem mistrzom pytania naiwne. – Czy można, na przykładzie jednego rozdania, pokazać ten moment, po którym nasi czytelnicy, którzy może w brydża nie grają albo robią to rekreacyjnie, uchwyciliby wasz błysk geniuszu i powiedzieli: „Więc to tak polskie głowy załatwiły te amerykańskie!”

– Nie, to, niestety, nie takie proste.

A jaką szansę na zwycięstwo miałyby z wami dwójka: Bill Gates i Warren Buffett, znani pasjonaci brydża?

– Może jeden procent.

„Nieco szalony” styl Polaków

43-letni Narkiewicz i o sześć lat młodszy Kalita nie są brydżową parą. Pierwszy już kilkanaście lat gra z Krzysztofem Burasem, drugi – trochę krócej – z Michałem Nowosadzkim. W składzie Polski był jeszcze duet: Bartosz Chmurski – Piotr Tuczyński, oraz niegrający kapitan Marek Pietraszek i trener Marek Wójcicki.

Na mistrzostwach świata w Chinach Polacy rozegrali ok. 500 rozdań. Przy stole siedzieli przez dwa tygodnie, po siedem godzin dziennie. W ćwierćfinale ograli Chińczyków, w półfinale Amerykanów, a później Holendrów. Narkiewicz: – Finał nie był najtrudniejszy. Holendrzy są znakomicie wyszkoleni, przeczytali chyba wszystkie książki brydżowe, ale mam wrażenie, że trochę nie potrafią poza nie wyjść. Jednak żeby było jasne: to wicemistrzowie świata. Nasz styl jest nieco szalony, bardzo ofensywny, lubimy zbudować przewagę psychiczną, wyprowadzić rywala z równowagi. Najtrudniej było z Amerykanami, bo tam każdy gracz to legenda

brydża. Amerykanie to potęga tego sportu. W Polsce jest 7 tys. brydżystów, tam 300 tys. Mówimy o członkach związków brydżowych. U nas kilka osób inwestuje w brydża, tam kilkaset. Milionerów i miliardów. Codziennie w USA jest jakiś turniej. Natomiast Chińczycy wzięli się do brydża kilkanaście lat temu. W swoim stylu. Uruchomili całą maszynę państwową i na turnieje przysyłają często dwa samoloty, z których wysiada mnóstwo dzieciaków. Młodych brydżystów.

Jak to zatem możliwe, że wygrywają Polacy? Od razu należy odrzucić odpowiedź: „Mają może szczęście, brydż to gra karciana”. W brydżu sportowym wyniki zależą od sposobu wykorzystania takich samych kart. Gdy jedna polska para gra z parą np. amerykańską, mając określone karty, to w tym samym czasie te same karty ma druga para amerykańska, która gra z drugą parą polską.

– Wielką rolę odgrywa psychika, dlatego u nas komputer jeszcze nie pokonał człowieka – mówi Narkiewicz. – A my od Amerykanów przejęliśmy tę mentalność zwycięzców.

– W brydżu wielką rolę odgrywa psychika. Dlatego u nas komputer jeszcze nie pokonał człowieka

GRZEGORZ NARKIEWICZ

członek reprezentacji Polski w brydżu sportowym,
mistrz świata

40 zł na głowę

Polacy do światowej czołówki przebijał się wiele lat bez jakiegokolwiek państwowego wsparcia (ono, dla młodych graczy, pojawiło się kilka lat temu). Narkiewicz opowiadał, że jako dorosły człowiek zrezygnował z brydża na parę lat i zajął się czymś innym, bo zarobki brydżysty były iluzoryczne: – Jechaliśmy na jakiś turniej gdzieś daleko, wygraliśmy 300 złotych, a po rozliczeniu benzyny i innych kosztów zostawało ok. 40 zł na głowę. Wróciłem do brydża, bo splajtowały dwie firmy, w których pracowałem.

Ludzi, którzy mogą naprawdę dobrze żyć jedynie z gry w brydża, jest na świecie, według szacunków Kality, ok. 100. – Pomijam tych np. z USA, którzy mogą świetnie zarabiać na brydżu, pisząc podręczniki do gry lub ucząc w szkołach brydżowych – mówi Kalita.

A w Polsce? – Może sześciu lub ośmiu – dodaje. – Do nich już sami zgłaszają się sponsorzy, oferując grę w ich drużynie. Bo tak w gruncie rzeczy wygląda życie brydżysty. Podpisuje on krótkie kontrakty z jakimś pasjonatem tego sportu, który ma pieniądze i chce rywalizować, mając w drużynie najlepszych zawodników. Sam jest poważnym graczem, ale nie tym ze ścisłej czołówki. Tak zarabiamy. Człowiekowi, który się do nas zgłasza, nie chodzi o promowanie marki. W Polsce mamy tylko kilku sponsorów działających na takiej zasadzie. Na mniejszą skalę, to oczywiście – dodaje.

– My już mamy na rynku bardzo dobrą pozycję – mówi Narkiewicz. – Nie musimy grać tak często, sami wybieramy turnieje. Kiedyś jednak przy stole spędziłem 320 dni w roku. Jeździłem i grałem. Floryda, Kalifornia, Waszyngton, Chiny, Europa. A jeszcze wtedy nie było nas stać na wynajmowanie oddzielnych pokoi w hotelach, by choć trochę odpocząć od partnera.

– Tym, którzy nie należą do światowej czołówki, jest bardzo trudno. Kontrakty są krótkie, trzeba walczyć o kolejne, a gra na najwyższym poziomie jest niezwykle skomplikowana i wyczerpująca – mówi Kalita. – Właściwie to nie wiem, z czym porównać poziom koncentracji zawodnika podczas rywalizacji.

Geniuszem to był może Henio

O tym, że może mają sporo genialnych cech, obaj nie chcą słyszeć. – W brydżu piękne jest to, że im więcej się potrafi, tym wyraźniej widzi się swoje braki. Dostrzegamy coraz to nowe błędy – odpowiadają skromnie.

Kalita po chwili dodaje: – Może Henryk Wolny [zwycięzca olimpiady brydżowej z 1984 r., w parze z Piotrem Gawrysiem] był takim geniuszem? On pracował chyba jako malarz pokoi, a grał znakomicie. I pytali go: „Heniu, dlaczego akurat tak zagrałeś?” Nie umiał wytłumaczyć. „No tak trzeba było” – mówił. ●